Nro 48

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

Utile Dulci.

w Srodę d. 20 Grudnia 1826 r.

I.

KRÓLEWSKA RĘKODZIELNIA GOBELINÓW w PARYŻU.

Sztuka wystawiania wszelkiego rodzaiu przedmiotów przez różno-barwną tkaninę, iest bardzo dawna; zbyteczném byłoby dowodzić iéy istnienia z pism starożytnych, iakoż zaraz czytelnik pomyślałby o Homerze, i przytoczyłby tę sławną zasłonę, którą czysta Penelopa przeznaczyła dla starego Laerta. Lecz nie sięgaiąc Odyssei, nasze gockie wieki wystawiaią nam tyle córek i małżonek królów, które robiąc zręcznie igłą, lub przesuwaiąc biegle czółenko przez długą wełnianą osnowę, wyrabiały peyzaże z trzodami, pasterzami i pasterkami, lub ograniczały się na cyfrach i miłosnych napisach. Wkrótce zaczęto robić szerokie kobierce, dla przyozdobienia gołych ścian w pomieszkaniach, na których wystawiano niekiedy wszystkie przygody iakiego bohatera, w oddziałach. Odwołuię się do tych kobierców w dawnych zamkach, na których malowane osoby nabawiały mnie wielkiego strachu w moiéy młodości; zasłaniały drzwi skryte, wychodzące do nieznaiomych podziemiów; przez nie to, zjawiały się więźnie, mary, upiory; i nie ieden by posępny romans nie istniał, bez starych kobierców. Nieboszka Pani Anna Radcliffe, żałobnéy pamięci, winna tym kobiercom wiele ładnych i strachu nabawiaiących katastrof, które tak mocno przerażały czytelniczki 19go wieku. Sama niedokładność tych wyrobów, wywierała swóy wpływ na wiek młodociany i nie ukształconą ieszcze wyobraźnią. Wszystkie te żółte i zielone postacie wśród tłumu nagromadzonego drzew, domów, a nadewszystko zwierząt, nie maiących żadnéy styczności z naturą, wydawały się iak istoty nadprzyrodzone i fantastyczne, gdy za pierwszém ze snu ocknięciem spoyrzenie nasze padało na te obrazy oświecone słabym dnia promieniem wchodzącym przez szpary okiennic. Nie zapo-

mnę nigdy tego Wulkana w salonie moiéy babki, a którego przez wiele lat poczytywałem za niedźwiedzia. W początkach, sztuki idą pomacku, ich błędy i niedokładność nie uderza gminu: lecz niezręczny zarys, mało podobieństwa pomiędzy wzorem a kopią, o którém każdemu sądzić wolno, nayprzód daie powód do naypociesznieyszych pomyłek. Wielka iest różnica w robocie pomiędzy sławnym kobiercem królowéy Matyldy a pięknym świeżo wykończonym obrazem Fedry przez Guerina.

Założenie we Francyi rękodzielni kobierców, odnosi się do panowania Henryka IV; lecz fabryka Gobelinów winna swóy wzrost i świetność monarsze, do którego pamiątki przywięzuiemy wielkość i wspaniałość, i Kolbertowi, temu wzorowi ministrów, a który tak mało miał naśladowców. Rękodzielnia ta znaydowała się z początku za obwodem miasta i należała do farbiarzy braci Gobelinów wsławionych iuż za panowania Franciszka Igo, przez szkarłatne wyroby: od nich ten zakład nazwany został.

Zdziwiliby się ieszcze więcéy nasi goście, gdyby zapytuiąc się artystów, dowiedzieli się, że im iuż nie wyznaczaią roboty. Pośpiech w pracy aby więcéy zarobić, przeszkadzał wydoskonaleniu. Naczelny dyrektor szlachetny miał pomysł. Chciał on aby więcéy zważano na gatunek wyrobu, aniżeli na ilość, i tylko talent wynagradzano. Robotnicy byli prawie wszyscy rękodzielnikami, on zamienił ich w artystów, i wzbudził emulacyą, a wyroby stały się nierównie doskonalsze. Postępy były tak widoczne, iż zdawało mi się niepodobieństwem, aby się wyżéy posunąć mogły. Tego dowodem są naychlubnieysze dane im świadectwa. Król Pruski zwiedził 1814 roku tę rękodzielnią: był z niéy bardzo zadowolniony. Będąc powtórnie w Paryżu zwiedził ią raz ieszcze. Podczas gdy monarcha przypatrywał się warsztatom, rozłożono spiesznie w galeryi przez którą miał przechodzić dawne kobierce. Gdy tam stanął, przeszedł prędko i powiedział do administratora, który miał zaszczyt mu towarzyszyć: „Oszczędź WPan sobie pracy w rozkładaniu tych dzieł dawnych, nie zdołasz mi nic pięknieyszego pokazać nad to co widziałem w warsztatach.» Cudzoziemcy a szczególniéy Niemcy nie są tak bardzo zapaleni, a wyrazy monarchy zapisano troskliwie w archiwach rękodzielni, przynoszą iéy bowiem niepospolity zaszczyt. Dostoyny podróżny dał przy swoiém odeyściu tyle dowodów wspaniałości, iż nie można powątpiewać że istotnie był zachwycony przedmiotami które widział.

Z zakładem Gobelinów złączono rękodzielnią Savonerie, co na próżno usiłowano od lat 60, a czego dokonano w przeciągu nie całego roku bez wystawienia nowych warsztatów i magazynów. Tam półbogi wesołéy mitologii i półbogi historyi, królowie których pamiątka tak drogą iest dla Francyi, święte osoby a nawet i samo bóstwo, odżywia się na wybornych tkaninach; tu rywale Arachny sieią w obszernieyszym zakresie wiosenne róże, owoce iesieni, zręcznie pomięszane z szyszakami bohatyrów. W iednym to obwodzie sztuka robienia kobierców nagromadziła swoie rozproszone bogactwa i wszystkie arcydzieła!

Dawniéy musiano przecinać piękne obrazy na wzór brane; późniéy ie zwiiano, w miarę iak ich naśladowanie postępowało; dzisiay wiszą w całości i wychodzą nietknięte z warsztatów w których ie powtarzano. Dawniéy wyrabiano iedynie kolosalne posągi, teraz widziałem prawie ukończoną kopią obrazu Pana Gros, wystawiaiącą zeyście się Karola V. z Franciszkiem I., gdzie wielka liczba

głów historycznych przymusiła malarza do zmienienia ich proporcyi. Kobierzec ten będzie miniaturą a może i arcydziełem tego instytutu. Stoią na warsztacie; wielki obraz Miniarda, bitwa przez Horacyusza Verneta, różne historyczne przedmioty przez Rouget, portrety króla i xiążąt. Patrząc na różne dzieł ułomki, żądamy koniecznie widzieć ich całość, lecz ta praca iest długa i delikatna. Nic tyle nie zachwyca oka, ile świeżość i koloryt na tych tkaninach. Że zaś w przeciągu pewnych lat koloryt od powietrza spłowieie, przymuszeni są mocniéy farbować. Jest to natura bardziéy ożywiona i upiękrzona, która się do nas uśmiecha i bawi naszę wyobraźnią. Skutki światła wydane są doskonale.

Aby takie dzieło utworzyć, ileż to potrzeba wyrachowania? Ginie myśl w tych niepoliczonych szczegółach. Czy damy wiarę, że w transporcie wełny którą administrator, baron Rotours, kazał przygotować dla rękodzielni kobierców zakładanéy w Petersburgu, na wzór paryzkiéy, znaydowało się dwadzieścia dwa rodzaiów odcieni, które w godném podziwienia układaniu, wystawiały 584 kolorów potrzebnych do samego tylko wydania ciała ludzkiego.

Widziałem tam osadę złożoną z ludzi szczęśliwych, zaiętych pracą przyiemną i spokoyną, zarabiających na życie uczciwe i wygodne. Gdy niespokoyna obawa dręczy nie iednego o los przyszły, ci ludzie są pewni, że skończą dni swoie w mieyscach na których przepędzili młodość, a gdy słabość, ta smutna towarzyszka starości, zatrzyma czółenko w ich zdrętwiałych rękach, maią zapewnione dla siebie schronienie i byt do śmierci, a tak życie nie iest dla nich ciężarem. Większa część porodziła się w tym małym świecie i nauczyła się rysunków w szkole założonéy w fabryce, potém odebrawszy naukę pierwszéy teoryi, po okazanéy próbie, przypuszczona do praktyki, postępowała stopniowo w swéy sztuce i wyszła na przełożonych warsztatów, daiąc zarazem radę i przykład.

Angliia, tak dumna z swoich rękodzieł, i szczycąca się, pod pewnym względem swoią wyższością, nie ośmieliła się ieszcze mierzyć z Francyą w sztuce robienia kobierców.

Trudno nazywać rękodzielnikami tych, którzy tak piękne dzieła wyrabiaią. Nie sąż to istotni artyści, a czółenko czyli nie iest ich pędzlem? --- naśladuią, nie zaś tworzą, lecz czyliż nie tworzy ten biegły sztycharz, który na miedzi naycelnieyszych artystów dzieła powtarza?

II.

URBAN MYSLIWIEC

(Ballada Prowancka.)

Ja wam powiadam, że historya ta będzie bardzo smutna, słysząc ią płakać będą dzieci naszych dzieci, ia to wam powiadam, a ci którzy znaią dumę o strzelcu Urbanie, nie będą śmieli spoyrzyć za siebie, a gdy noc będzie ponura i dżdżysta, a usłyszą wycie wilków w dolinie, dzwonić będą zębami z przestrachu, i drżenie kości ich przeymie.

Któż budzi echa gór temi przedłużonemi dźwiękami trąby, które się ze szczekaniem psów mieszaią? Jest to Urban, zwany szczęśliwy, Urban myśliwiec, który wyieżdza w towarzystwie swoich wesołych przyiaciół i ścigać będzie dzikie zwierzęta: ten bogaty folwark, te żyzne pastwiska, te liczne trzody, wszystko to należy do Urbana myśliwca, którego zowią szczęśliwym.

)(

Dobra wiadomość dla ubogich i mieszkańców folwarku, na przód minstrele z lirami ze skrzypcami waszemi! Urban powraca z polowania, i każdy z sześciu silnych dojeżdżaczy nachyla się pod ciężarem zabitego daniela.

Daléy piwniczny! niech dzbanki cynowe napełnią się starém pienistém winem, piękna będzie uczta, a wszyscy, którzy zasiądą do stołu Urbana dobre znaydą przyięcie.

Już zwierzyna zarumienia się przed ogniem zapalonym na ogromnym kominie. — Hola przyiaciele zasiądźmy do biesiady i bawmy się. Niech dadzą część ubogim i poczciwym ludziom, aby nas Bóg błogosławił, i od wszelkiego niebezpieczeństwa zachował. Tak mówił Pan poważnym i surowym głosem, a biedni zawołali, niech żyie Urban myśliwiec! niech żyie Urban Szczęsny! niechay go Bóg błogosławi.

Puhary krążą w koło, z pieczonego mięsa kurzy się lekki dym. Radość iaśnieie na wszystkich twarzach, iak gdyby na piękném weselu, nie dostaie tylko narzeczonéy, z niebieskiemi oczyma, z białą suknią i z różanym wiankiem; lecz Urban sam iest smutny zamyślony. Jego czoło blade i ponure spoyrzenie, nie ożywia się okoliczną wesołością, iego przyiaciele zawsze go widzieli milczącym, i nigdy uśmiech na iego ustach nie zabłysnął.

—Na S. Huberta i na duszę prawdziwego strzelca, Urbanie, rzekł ieden z biesiadników, czyliż twoia piastunka nie nauczyła cię żadney wesołéy piosnki? Gdy szrony Listopada upadaią na drzewa dolin, gdy ciemna mgła rozciąga się na górze, i zasłania wody ieziora, gdy iuż nie płyną szumiące fale potoku, koza dzika na lodach, wyzywa nayśmielszego strzelca: Urbanie, ty iesteś podobny do téy mgły wilgotnéy.

Nie mówię tego, abym twoie dobre i szlachetne serce zasmucał, i piię za twoie zdrowie.

Zadzwoniono w koło kielichami, i iednozgodny powstał okrzyk, za zdrowie Urbana myśliwego.

Pan domu, skłonił lekko głowę na znak podziękowania, i żadne słowo radosne z ust iego nie wyszło; przeciwnie głuche wydał westchnienie.

— Niech Bóg opiekuie się dobremi ludźmi, mówił daléy strzelec. Twoi przyiaciele Urbanie, siedzą przy twoim stole i łowy były obfite.

—Powiedz Urbanie, skąd twóy smutek pochodzi? Żaden baron nie posiada żyźnieyszych pastwisk, trzydzieści pięknych iałowic i tyleż się wołów pasie na twoich łąkach, naylepsze wino w całéy dolinie w twoie wyciskaią beczki, owoce twego sadu są naysmacznieysze w całéy okolicy, czegoż się więc smucisz przyiacielu? Kiedy grad nasze niszczy żniwa, oszczędza twoie pola. Słońce iest dla ciebie zawsze pogodne, nareście bogatszym iesteś niżeli wszystka z okolicy szlachta, i niema ubogiego lub nieszczęśliwego, któryby choć raz w życiu imieniowi twemu nie błogosławił.

—Ponieważ iesteście moiemi przyiaciołmi, powiem wam dla czegom smutny. Gdym się urodził, zaproszono całą wieś na uroczystość chrzcin moich. Lecz przy drzwiach domu była stara kobieta płacząca i godna, słudzy mego oyca obili ią i wypędzili.

Powracała przez trzy dni do drzwi domu, a gdy weselono się z urodzenia moiego, rzekła: To dziecię będzie nieszczęśliwsze odemnie. Słudzy iego oyca wypędzili mię, a ono nie będzie miało sług,

którzyby go pochowali, przyiaciele oycowscy cieszyli się z iego urodzenia, gdym płakała i była głodną, i iego przyiaciele płakać będą kiedyś nad iego losem.

Dla tego smutny iestem, gdyż matka opowiadała mi nie raz tę przepowiednię. Tak mówił Urban, a iego przyiaciele zawołali: Bądź wesoły i spokoyny, stara kobieta skłamała, nigdy nie będziesz nieszczęśliwym. Urban westchnął i rzekł: Stara kobieta nie skłamała, kocham od dawna młodą dziewczynę, i żeby pozyskać iéy rękę, wszystkobym chętnie poświęcił.

Któż nie zna Emmeliny naypięknieyszgo kwiatu w tych górach? biała iest i lekka gdy biegnie przez lasy, a gdy iest przy zdroiu, wziąść by ią można za wróżkę. Emmelina westchnęła gdym iéy miłość moię objawił, lecz iéy oyciec dumny iest i nie czuły. Nie będę miał moiéy kochanki za żonę; nie będę posiadał Emmeliny, naypięknieyszego kwiatu w tych górach.

Gdy tych słów domawiał, wszedł starzec do sali biesiadnéy, prowadził młodą dziewczynę, któréy spoyrzenie było skromne a twarz czaruiąca: Urbanie, rzekł, oto iest Emmelina moia córka która cię kocha, Niech będzie twoią żoną, ponieważ tego pragnie, gdym ci iéy odmówił, nie wiedziałem że iéy serce biło dla ciebie. Niechay Bóg was błogosławi iak ia was błogosławię.

— Stara kobieta skłamała, zawołali przyiaciele Urbana, teraz można go nazwać szczęśliwym. Przyiemny uśmiech rozchmurzył czoło Urbana, a miła Emmelina rumieniła się z roskoszy patrząc na kochanka. Oto ieszcze iedna dobra wiadomość dla ubogich mieszkańców wioski, świetne będzie wesele bogatego strzelca, nikogo nie oddalą z biesiadnéy izby.

Gdy czynią przygotowania na ten dzień uroczysty, Urban chce zapomnieć o swoim smutku przy kochance. Nic iednakże nie może uspokoić trwogi iego serca i zdaie mu się, że ta młoda róża nie zakwitnie pod iego tchnieniem. Pod czas ciemnéy nocy, sen zstąpił na iego powieki, a ten sen ściga go na polowaniu, a nawet przy Emellinie.

Zdaie mu się że widział starą niewiastę, siedzącą przy drzwiach iego domu: płakała i była głodną. Gniew rozdymał iéy żyły, które widać było na iéy ogorzałéy twarzy: i mruczała: »To dziecie będzie nieszczęśliwsze odemnie: słudzy iego Pana mnie wypędzili, ono nie będzie miało sług, którzyby ie pogrzebali.»

»Przyiaciele oycowscy cieszyli się z urodzenia iego, gdym płakała i była głodna, iego przyiaciele płakać będą kiedyś nad iego losem.»

—Jutro nasz przyiaciel Urban zaślubi swoię narzeczoną. Na imie S. Huberta zwierzyny nie powinno braknąć na weselu myśliwca. Na tu! na tu! dzień świta, nasze psy są gotowe, a broń iest dobra, bieżmy w góry. Na tu! na tu!

Urban idzie na łowy wraz z wesołemi towarzyszami, echa powtarzaią szczekanie psów i wołania doieżdżaczów.

Młode dziewice gotuią w domu ubiór dla swoiéy towarzyszki. Emmelina uśmiecha się i skacze z radości rozpuszczaiąc swoię długą zasłonę i przymierzaiąc różany wianek. Wychodziła do drzwi domu i spoglądała na góry. Lecz wracała wzdychaiąc, nic nie oznaymiało powrotu kochanka.

Wieczór zstąpił na łąki i na wzgórki, doieżdżacze i towarzysze Urbana powrócili do folwarku, lecz płakali, nie

było z niemi Urbana. Gdzież iest móy narzeczony, rzekła Emmelina? gdzież iest móy kochanek? O to iest długa zasłona i wieniec z róż, który ma czoło moie ozdabiać, lecz nie widzę moiego męża? Nikt nie odpowiedział Emmelinie i Urban nie powrócił.

Urban oddalił się był od towarzyszów, ścigaiąc za młodym danielem, który się w lesie zabłąkał. Usiadł pod drzewem chcąc spocząć i odetchnąć wieczornym chłodem. Nagle dwa zgłodniałe dzikie zwierza, rzuciły się na niego: bronił się im długo wydaiąc krzyk żałosny.

Poszarpane iego suknie znaleziono w zakrwawioney krzewinie, iego rozdarte członki posłużyły za pastwę innym zgłodniałym zwierzętom. Długi czas szukano iego szczątków w tych lasach, lecz znaleziono tylko krew iego i pierścień złoty, który miał przy ołtarzu w dzień ślubu ofiarować swéy Emmelinie. Jego słudzy pochować go nie mogli, a przyiaciele nad iego losem płakali.

III.

MŁODY POETA.

List przysłany do pewnego Jurnalisty.

Mci Panie zrodziłem się z mocną żądzą chwały, i od dzieciństwa oczy moie zwracałem na Parnas. Móy oyciec pragnąc mię na użytecznego wykształcić obywatela, chcąc mi wybić z głowy chęć autorstwa, karał mię ilekroć zobaczył, że piszę wiersze, a ia odpowiadałem mu ięzykiem Bogów. Słyszałem że to samo przytrafiło się Owidyuszowi, rozumiałem że iestem Owidyuszem. W szesnastym roku iuż napisałem kilka pieśni dla zabawy kompanii; w ośmnastym zrobiłem satyrę na wszystkich, którzy uczęszczali do domu oyca moiego. Satyra ta ściągnęła na mnie surową karę. — Rozgniewany, że tak źle oceniano móy wzrastaiący geniusz, postanowiłem szukać chwały w Paryżu. Nie znalazłem ieszcze tych wierszy Woltera.

Czemuż się głupcze upędzasz za chwałą,
Nie wiesz, że iéy stu królów daremnie szukało.

Wsiadłszy w dyliżans marzyłem sobie o przyszłéy moiéy wziętości.

Przybywszy do Paryża zaiechałem do oberży, stanąłem w małéy izdebce na piątém piętrze i przerażoném okiem spoyrzałem na smutne pomieszkanie moie, lecz wyobrażenie chwały wszystko znosić mi kazało. — Zaledwie postrzegłem że mieszkam pod strychem, a wyyrzawszy oknem, poznałem, że się znayduię w naywznioślеyszéy sferze w całéy stolicy i powtarzałem z dumą ten wiersz Horacyusza:

Jak chlubno mieszkać na Olimpie.

Z iednéy strony widziałem górę Montmartre, z drugiéy Pantheon, ostatnie pomieszkanie wielkich ludzi. Wzrok móy unosił się nad pomnikami stolicy, smutny i zamyślony zaymowałem się urokiem chwały, i szukałem w wyobraźni moiéy sposobów do iéy osiągnięcia; każda z dziewięciu muz, miała dla mnie naymocnieysze ponęty, i nie wiedziałem któréy się poświęcić. Od piętnastu dni byłem w tym stanie, gdy móy gospodarz wszedł do mego pokoiu.

Słyszałem, że naywiększe geniusze mieszkały pod strychem, mniemałem że tę właśnie izdebkę zaymowały przedemną; i zapytałem się, kto tu był moim poprzednikiem? Móy gospodarz, człowiek rostropny, odpowiedział mi w te słowa. Naypierwszym lokatorem moim był biedny aktor przybyły z prowincyi. Nie

powiodło mu się w stolicy. Po pierwszym miesiącu zostały mu tylko iego suknie teatralne.

Raz musiał zastawić za obiad koronę Mitrydata, Króla Pontu, a po dwóch miesiącach zapłacił mi za komorne togą Konsula Rzymskiego. — Na domiar nieszczęścia maxymy i deklamacye naszych tegoczesnych autorów, obłąkały iego rozum. Waryacya iego była niebezpieczną, musiano go zamknąć w domu waryatów.

Zawstydziłem się słysząc, że waryat był moim poprzednikiem, i śpiesznie zapytałem się gospodarza moiego, kto po nim nastąpił.

—»Następcą iego był pewien autor. Zamyślony i roztargniony machał rękoma i gadał sam do siebie. Za zbliżeniem się kanikuły, miał przystępy wściekłości, z resztą był dosyć łagodny. Nie obmawiał nikogo, prawda, że tylko mówił o sobie. Pisał ulotne poezye, często imie iego znaydowało się w dziennikach, mówił o złocie żniw i o szmaragdach łąk, a nie miał ani złota ani szmaragdów, a chociaż wszystkie swoie poezye poświęcał młodéy Egle, nie znał innéy kobiety prócz staréy służącéy, która codziennie przychodziła pokóy iego poprzątać. Po piętnastu dniach dopominałem się o pieniądze, odpowiedział mi, że mi da list wierszami i balladę.

Nie przyiąłem téy monety i wypowiedziałem mu stancyą. Odtąd nic o nim nie było słychać.»

Westchnąłem na to słowo, myśląc, że łatwiéy iest znaleść mieysce w pamiętniku, aniżeli pod strychem: i uczułem, że stygnie we mnie chęć chwały. Móy gospodarz pokazał mi napisane na murze nazwiska poetów, filozofów, polityków i uczonych, którzy mnie poprzedzili — Poeci, którzy pochlebiali namiętnościom, wykierowali się na świecie; ci którzy słuchali samego rozumu nędznie skończyli. Pomiędzy uczonemi, ci, którzy kreślili koła i tróykąty, zaymowali się chemią i fizyką, dobrze wyszli: politycy i filozofowie, którzy ze swego kąta rządzili światem, zapomnieni byli i opuszczeni od niewdzięcznego świata.

Rozmowa ta, w naysmutnieyszych myślach i mnie pogrążyła, nie śmieiąc powrócić do oycowskiego domu, zdałem się na przeznaczenie, zacząłem pisać, lecz po nieiakim czasie nie nabyłem sławy, a straciłem pieniądze.

Wpadłem nareście w melancholią i zachorowałem. Zlitował się nademną oyciec, wyrzekłem się muz, dotrzymałem słowa, a historyą mego zawodu poetyckiego dla przestrogi innych ogłaszam.

IV.

Do UŚMIECHU.

Słodkie znamie swobodnéy, nieskażonéy duszy,
Kogóż, luby uśmiechu! wdzięk twóy nie poruszy?
Gdy przez trwożnych piękności przelatuiąc lica,
Unosi! zachwyca!
Lub kiedy się matka tkliwa,
Uśmiecha nad kolebką, gdzie iey świat spoczywa:
Czaruiące uśmiechy przyiaźni, miłości,
Któż was nie rad posiada? któż was nie zazdrości?
Wasz widok wpośród nieszczęść, w pośród łez, cierpienia,
Ten padół nędz, wygnania w niebo nam zamienia.
Nie raz pod czas przygód, burzy,
Chociaż umysł niezachwiany,
Szumią fale, wrą bałwany,
Nim się życia horyzont, na nowo odchmurzy,
Nim słońce pomyślności blaskiem zaiaśnicie,

Jedna tylko nadzieia nękanych pociesza,
Koi smutek, zgon zawiesza,
I wdziękiem niemowlęcia czasem się rozśmieie. —
Jadowity rodzie gadu!
I twarz wasza oszczercy, kiedyś się uśmiécha.;
Ale uśmiech ten pełen goryczy i iadu,
Trucizną oddycha.
Bóstwo! czyste sumienie, twe tylko uśmiechy.
O! iakże są obfite w pokóy i pociechy?
Szczęśliwy! z kim ty iesteś, zawsze mu się śmieią,
Przeszłość lubem wspomnieniem; a przyszłość nadzieią!
Losie! w którego mocy iest: dać i odebrać;
U stóp twego ołtarza nie przychodzę żebrać:
O płynące złotem rzeki,
Od pychy iestem daleki;
Lecz niech mi się ustroń cicha,
Starań mych skromnym plonem uśmiécha,
Niech wśród przyiaźni uniesień tkliwych,
Tych, których kocham, widzę szczęśliwych;
Ach wtenczas z głębi moiego schronienia,
Wzniosę ci głos uwielbienia.

Maurycy Gosławski.

V.

STATYSTYKA PAŃSTWA ROSSYISKIEGO PRZEZ BOLESŁAWA HLEBOWICZA.

Naywięcéy czerpał autor z dzieła — *Opyt naczertania Statistiki gławnieyszych Hosudarstw po nynieszniemu ich sostoianiu. Moskwa* 1821.

Podział tego dzieła iest następuiący: — Opisawszy nayprzód Rossyą pod względem geograficznym, iey granice, ludność, klima, płody i pochodzenie mieszkańców, mówi o ustawach dotyczących się Państwa, dáléy o ustawach dotyczących się praw poddanych tak świeckich iak duchownych, o Administracyi Państwa tak ogólnéy iak szczególnych prowincyi, xięztw i królestw z Rossyą połączonych; o gospodarstwie narodowém, a nakoniec o oświeceniu publiczném.

VI.

MODY PARYZKIE.

Młodzi mężczyzni używaią sukni czarnéy, i pantalonów czarnych. — Do wyyścia z balu, wielu miało wielkie surduty wigoniowe z dwoma rzędami guzików, z kieszenią po lewéy stronie na piersiach, szerokim kołnierzem axamitnym czarnym. — Damy miały płaszcze axamitne z wygiętym kołnierzem z lisów.

Żółty i czarny, różowy i czarny, niebieski i czarny, są to kolory naymodnieysze do kapeluszów.

Niektóre kapelusze z atłasu żółtego, obszywane rolami atłasowemi czarnemi, i podszyte aksamitem w kraty, są ozdobione żołtemi gładkiemi piórami, osadzonemi na piórze fryzowaném czarném.

Kwiaty z aksamitu z szerokiemi brzegami czarnemi i środkami żołtemi, ozdobiaią kapelusze atłasowe i pluszowe. Inne maią za ubranie kokardy pluszowe na w pół ze wstążką atłasową w pasy. — Na koniec kapelusze z materyi w pasy w cienie, są ubrane w pióra w pasy tegoż samego koloru co i materya na kapelusz.

W magazynach mod, widać kapelusze z pluszu żółtego, obszyte czarnym aksamitem z kokardą z szerokiéy wstążki atłasowéy w passy żołte i czarne. Na niektórych kapeluszach z atłasu czarnego w gładkie pióra żołte, naśladuią wielkie tulipany.
